Lejtnant Danzig WYKONAŁ ZADANIE

Październik 1942 roku.

Któregoś dnia kolejarz Paweł Maksymienko z węzła w Szepietowce przekazał partyzantom wiadomość:

— Przez Szepietowkę znów przejeżdżają niemieckie transporty z bronią i amunicją. Przypuszczalnie w kierunku na Stalingrad...

Dowódca, Anton Oducha, kiedy się o tym dowiedział — postawił sprawę jasno:

— Trzeba zrobić wszystko, aby temu zapobiec!

Ale jak, gdzie? A poza tym — kiedy?

Uradzili, że akcja na niemieckie transporty powinna nastąpić jak najszybciej. Najlepiej byłoby wysadzić most na Horyniu. Razem z transportem, rzecz jasna. Minie kilka dobrych miesięcy, zanim Niemcy most odbudują...

Ba, łatwo powiedzieć... Ale mostu pilnuje pluton Węgrów. Mają dwa działka, ciężką broń maszynową,

C. d. na str. 4–5

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 32 (2128) 21 kwietnia 1972 r. Cena 50 gr

„APOLLO-16"

W niedzielę 16 kwietnia o godz. 18.54 (czasu warszawskiego) z Przylądka Kennedy'ego na Florydzie wystartował kolejny amerykański pojazd kosmiczny „Apollo-16". Na pokładzie statku znajduje się trzech astronautów: John Young — dowódca wyprawy, Thomas Mattingly — pilot statku macierzystego oraz Charles Duke — kierowca samochodu księżycowego. W kilkanaście minut po starcie „Apollo-16" wszedł na orbitę okołoziemską, pełniącą rolę orbity parkingowej. Tego samego dnia wieczorem, po sprawdzeniu działania wszystkich podzespołów, odpalono trzeci stopień rakiety nośnej. Pojazd przyspieszył do 40 000 km na godzinę i opuścił orbitę parkingową kierując się w drogę do Księżyca.

C. d. na str. 3

AKTORZY AKTOROM ŚLĄ POZDROWIENIA

Kukiełka z pionierskiego teatru przesyła pozdrowienia polskim artystom. U nas miałaby na imię Małgosia, w Berlinie nazywa się Gretchen.

„ŚWIAT MŁODYCH" miał okazję odwiedzić zespół aktorski w Centralnym Domu Pioniera w Berlinie i uczestniczyć w przedstawieniu kukiełkowym. Po spektaklu zaproszono nas za kulisy. Opowiedzieliśmy niemieckim pionierom o naszej Grze o „Pierścień księżnej Anny". Pionierzy prosili „Świat Młodych" o przekazanie pozdrowień wszystkim zespołom teatralnym w Polsce. Podali również swój adres — chętnie nawiążą kontakt z aktorami z dziecięcych zespołów. Może to będzie pierwszy krok do międzynarodowego spotkania teatrów najmłodszego aktora?

A oto adres:

Zentralhaus der Jungen Pioniere
„German Titow"
113 Berlin
Parkane 25
Puppentheater

(zw)

„TYSKIE MELODYCZKI"

MAJĄ SWOJE TRADYCYJNE orkiestry dęte hutnicy, mają górnicy, kolejarze, strażacy, tramwajarze. Pozazdrościli im piwowarzy i w ub. roku zorganizowali własną orkiestrę dętą w Tychach. A że zawód piwowarski ostatnimi czasy wyraźnie się feminizuje, więc i orkiestra jest kobieca.

Irka Kostyra, Danka Chenczyna, Ala Kwiatkowska, Zosia Wszołek, Ewa Zaczek i 80 innych dziewcząt grających na trąbach, fletach, saksofonach, klarnetach, trianglach, bębnach, werblach, fanfarach, zuzafonach (takie duże trąby), lirach, melodyczkach i innych jeszcze instrumentach, których nie sposób wyliczyć, tworzą tę oryginalną i jedyną w Polsce orkiestrę.

C. d. na str. 5

ZDROWIE CYWILIZACJA MIASTA

OGLĄDAŁEM kiedyś w telewizji program poświęcony urbanistyce (czyli nauce o planowaniu i budowie miast). Omawiano sprawę rozbudowy centrum Warszawy. Jeden z architektów biorących udział w owej dyskusji, powołując się na podobne tendencje występujące za granicą, zaproponował, aby w przyszłym centrum zastosować — gdzie się tylko da — ruchome schody i samobieżne chodniki. Bardzo mi się ten pomysł podobał, ale tylko do momentu, kiedy go sobie dokładnie uzmysłowiłem...

Oto wsiadam np. do szybkiej kolei miejskiej, gdzieś na peryferiach miasta. Jadę do centrum stojąc lub siedząc. Wysiadam na podziemnym peronie i zaraz staję na ruchomych schodach, wiozących mnie na powierzchnię. Tam przesiadam się na samobieżny chodnik, na którym znowu stoję! Potem robię zakupy czy też załatwiam jakieś sprawy w urzędach; ruchome schody wożą mnie między piętrami — oczywiście znowu na stojąco. W urzędach najpierw czekam w dusznych poczekalniach, a potem załatwiając sprawy — siedzę w fotelu! Powrót do domu odbywa się w takich samych, siedząco-stojących warunkach...

W tego rodzaju rozważaniach zawsze na plan pierwszy wysuwa się ten sam problem: oto wymyślono coś, co w zamierzeniach miało ułatwić nam życie, tymczasem jest odwrotnie. W wypadku owego „zmechanizowanego miasta" człowiek staje się niewolnikiem środków transportu, które sam wynalazł. I potem dziwi się, że lekarze zalecają mu długie piesze spacery poza miasto jako lekarstwo na dobrodziejstwa cywilizacji, która każe wszystkim całymi dniami siedzieć lub stać w tłoku.

Czy w takim razie nie lepiej by było wrócić do „natury" i zamieszkać w warunkach prymitywnych, dobrowolnie rezygnując z tego, co niesie nam postęp techniczny?

ŻYCIE I JEGO ŚRODOWISKO

Wszyscy wiemy, że każda istota żywa potrafi w pewnym stopniu dostosować się do wymogów zmieniającego się środowiska. Owe mechanizmy przystosowawcze mają jednak swoje granice...

Np. czy współczesny, biały mieszkaniec „zmechanizowanego miasta", o którym piszę we wstępie, mógłby żyć normalnie na rozległych malarycznych bagniskach Białego Nilu w Sudanie, gdzie przez pół roku praży słońce, a przez drugie pół prawie bez przerwy leją tropikalne deszcze?

Odpowiedź na to pytanie jest chyba jednoznaczna. Człowiek nieprzyzwyczajony do takich warunków i do tego pozbawiony stałej opieki lekarskiej, jaką miał w mieście, nie przeżyłby tam chyba dłużej niż kilka lat i to z wielkim trudem. Natomiast członkowie prymitywnego szczepu Mebanów, zamieszkujący w liczbie około 20 tys. te tereny, należą do najzdrowszych ludzi na świecie i żyją często do 90 lat! Mają bardzo niskie ciśnienie krwi, nie stwierdza się u nich otyłości, chorób serca, owrzodzeń dwunastnicy, próchnicy zębów i chorób uczuleniowych.

Oczywiście nie należy z tego wyciągać błędnych wniosków, iż środowisko, w jakim żyją Mebanowie, jest owym „naturalnym" środowiskiem, w którym wszystkim byłoby dobrze jak w raju, a mieszkańcy miast, tam przeniesieni, ginęliby tylko z powodu wcześniejszego „wymęczenia cywilizacją". Tak bowiem nie jest. Po prostu ów szczep doskonale przystosował się do panujących na tym terenie warunków, które dla wszystkich innych są zabójcze.

Opracował:
JERZY DĄBROWSKI
Rys. H. Chmielewski

CZŁOWIEK PRZYSPIESZA EWOLUCJĘ

Warunki życia na kuli ziemskiej zawsze się zmieniały, a wraz z nimi zmieniały się istoty żywe. Ewolucja jest więc naturalnym rozwojem, którego tempo regulowane było dotąd przez samą przyrodę.

Współczesny świat rozwija się niesłychanie szybko i w tym leży wielkie niebezpieczeństwo dla nas wszystkich. Ludzie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat tak zmienili swoje otoczenie, że w wielu wypadkach nie mogą już w nim wytrzymać. Pobudowali fabryki przedmiotów ułatwiających życie, ale, jak wiecie, odpady przemysłowe z tych fabryk zagrażają naszemu zdrowiu zanieczyszczając wodę, glebę, powietrze. Już wkrótce większość ludzi na świecie będzie mieszkać w dużych miastach w wieżowcach. Mieszkańcy świeżo tam zasiedleni czują się obco, choć otoczeni są komfortem, o jakim jeszcze niedawno nie mieli pojęcia. Hałas i tempo wielkomiejskiego życia również nie wszystkim służy. Zaczynają pojawiać się choroby zwane „cywilizacyjnymi", a więc przede wszystkim choroby serca i układu krążenia, wrzody żołądka i dwunastnicy, rak, próchnica zębów. Jest to — zdaniem lekarzy — reakcja organizmu ludzkiego na zbyt szybkie zmienianie warunków, w jakich musi on żyć. I co najdziwniejsze — organizm nasz reaguje tak na... polepszanie mu owych warunków! Historia zna zresztą dosłownie setki przypadków, kiedy to prymitywnie żyjące plemiona ginęły w chwili zetknięcia się z cywilizacją. Np. w roku wyprawy kpt. Cooka (1778) żyło na Hawajach 300 tys. ludzi. W niecałe sto lat później liczba ich zmalała do... 37 tysięcy! Całą resztę wytrzebiły choroby przywleczone przez odkrywców. Epidemie nieznanych dawniej chorób dziesiątkowały szczepy Indian, Eskimosów, Afrykańczyków...

Najgroźniejsze są te choroby, które atakują jakieś zbiorowiska ludzkie po raz pierwszy, lub — jak to miało miejsce np. w czasach Rewolucji Przemysłowej — natrafiają na wyjątkowe warunki zmniejszające ogólną odporność. Wtedy to właśnie na skutek nędzy robotników, złych warunków mieszkaniowych, marnego odżywiania szalała w Europie epidemia gruźlicy, która zaczęła wygasać, kiedy tylko warunki ekonomiczne robotników ulegały nieco poprawie. A więc nie można zbytnio „popędzać" natury, a wszelkie nagłe zmiany środowiska, poziomu życia, sposobów odżywiania itp. mogą się skończyć tragicznie, nawet dla dużych grup ludności.

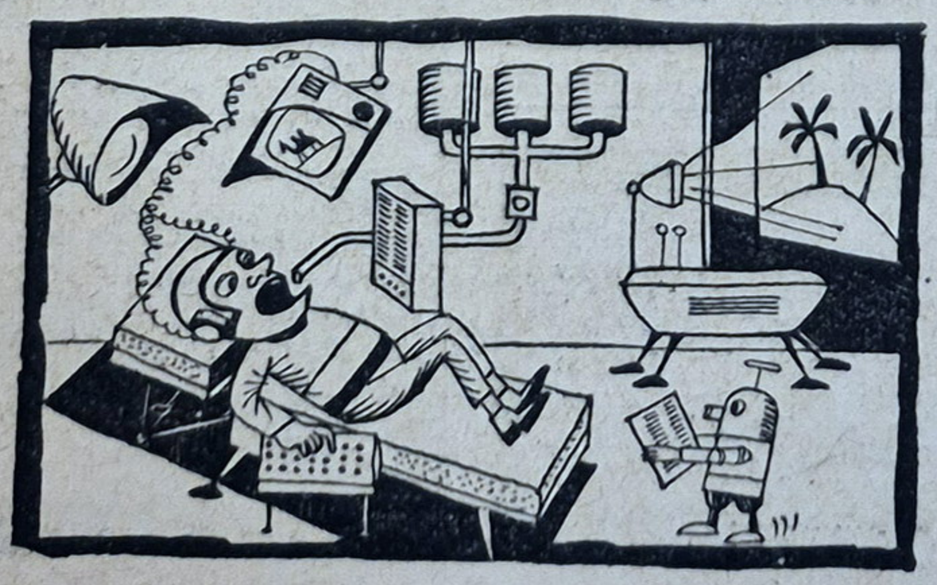

PRÓBA PODSUMOWANIA

Po tych wszystkich rozważaniach nasuwają się nieodparcie pytania: **— jak więc jest ostatecznie, czy człowiek przystosuje się do życia w miastach i zlikwiduje czyhające nań choroby, czy też czeka nas niezbyt optymistyczna przyszłość?**

Wydaje mi się, że na pierwsze z tych pytań odpowiada po prostu rzeczywistość. Ludzie mieszkają w miastach, przystosowują się do nowych zwyczajów tam panujących i tylko niektórzy z nich pragną naprawdę powrotu do natury. Ogromna większość mieszkańców miast nie wyobraża sobie życia gdzie indziej, a tereny poza miastami traktuje jako chwilowe miejsce wypoczynku. Miasto ich męczy, ale nie zamieniliby go na nic innego.

Odpowiedź na pytanie drugie dotyczące likwidacji chorób — jest o wiele bardziej skomplikowana. Ludzkość zawsze była trapiona przez różne schorzenia. Wiele z nich zostało opanowanych na tyle, iż nie zagrażają już nam w formie epidemii. Ale na to miejsce pojawiają się nowe choroby, czasami równie groźne (choćby wywołane przez różne odmiany złośliwego wirusa grypy). Jedna z teorii na ten temat, tzw. „teoria luk", powiada, iż cała nasza nadzieja w tym, aby stopniowo wypierać cięższe choroby, przez coraz to lżejsze. W myśl tej zasady nie powinno się wynajdywać lekarstwa na katar, gdyż w wypadku jego opanowania — na „puste miejsce" po nim może wskoczyć coś znacznie groźniejszego.

Również duże nadzieje wiąże medycyna z tzw. interferonami. Są to przeciwciała ukryte w komórkach i chroniące nas — na razie w sposób niedostateczny — przed atakami wirusów. Już są prowadzone badania nad zastosowaniem sztucznie wytworzonego interferonu. Jeśli się powiodą, być może, medycyna zdobędzie poważny oręż w walce z wieloma chorobami na raz.

Doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach uczą nas dopiero od niedawna, w jakich warunkach najlepiej egzystują żywe istoty. Wnioski wyciągnięte z tych doświadczeń są niesłychanie ważne i dla ludzi. Jesteśmy przecież częścią świata zwierząt i podlegamy tym samym prawom. Czym szybciej to zrozumiemy, tym lepiej będziemy mogli kształtować naszą przyszłość.

KOLEJNA WYPRAWA NA SREBRNY GLOB

C. d. ze str. 1

Astronauci po ustaleniu kursu przystąpili do bardzo trudnego manewru. Najpierw oddzielili statek „Apollo-16" od wierzchołka wypalonego członu rakiety, a następnie obrócili pojazd o 180 stopni. Teraz nastąpił moment połączenia — „nos w nos" — z księżycowym przedziałem lądującym, który tym razem nazwany został „Orionem". Przed lądowaniem astronauci znów obrócą pojazd o 180 stopni i dopiero wówczas nastąpi oddzielenie przedziału lądującego z dwoma astronautami i zejście z orbity okołoksiężycowej do lądowania.

Jest to ósma wyprawa księżycowa astronautów amerykańskich. Lądowanie — piąte na Księżycu — ma nastąpić w czwartek 20 kwietnia o godz. 21.41. John Young będzie dziewiątym, a Charles Duke — dziesiątym człowiekiem, który postawi swą stopę na Księżycu. Będą oni jednocześnie pierwszymi ludźmi, którzy wylądują na południowej półkuli Srebrnego Globu w rejonie krateru Kartezjusza. Jest to najwyższe wzniesienie widocznej z Ziemi tarczy Księżyca, położone 300 km na południe od równika księżycowego. Miejsce lądowania „Oriona" wznosi się 2400 metrów nad poziomem Morza Spokoju, gdzie lądowała ekspedycja „Apollo-11".

Po raz pierwszy astronauci badać będą wulkaniczne płaskowzgórza Księżyca. Wyniosłości te są prawdopodobnie utworzone przez olbrzymie złoża popiołów i potoki lawy.

Young i Duke spędzą na Księżycu aż 73 godziny, bijąc w ten sposób rekord długości „wycieczek" księżycowych. Przewiduje się w tym czasie trzy wyjścia na zewnątrz statku „Orion", za każdym razem na 7 godzin. Penetracja Księżyca odbywać się będzie pieszo lub na samochodzie księżycowym, którego konstruktorem jest Polak, inż. Mieczysław Bekker. Wśród licznych instrumentów naukowych, które zostawią astronauci w rejonie krateru Kartezjusza, znajdzie się miniaturowe obserwatorium astronomiczne. Dzięki niemu uczeni spodziewają się uzyskać nowe wiadomości o budowie wszechświata.

Misja „Apollo-16" potrwa ogółem 12 dni 2 godziny i 36 minut. (bor)

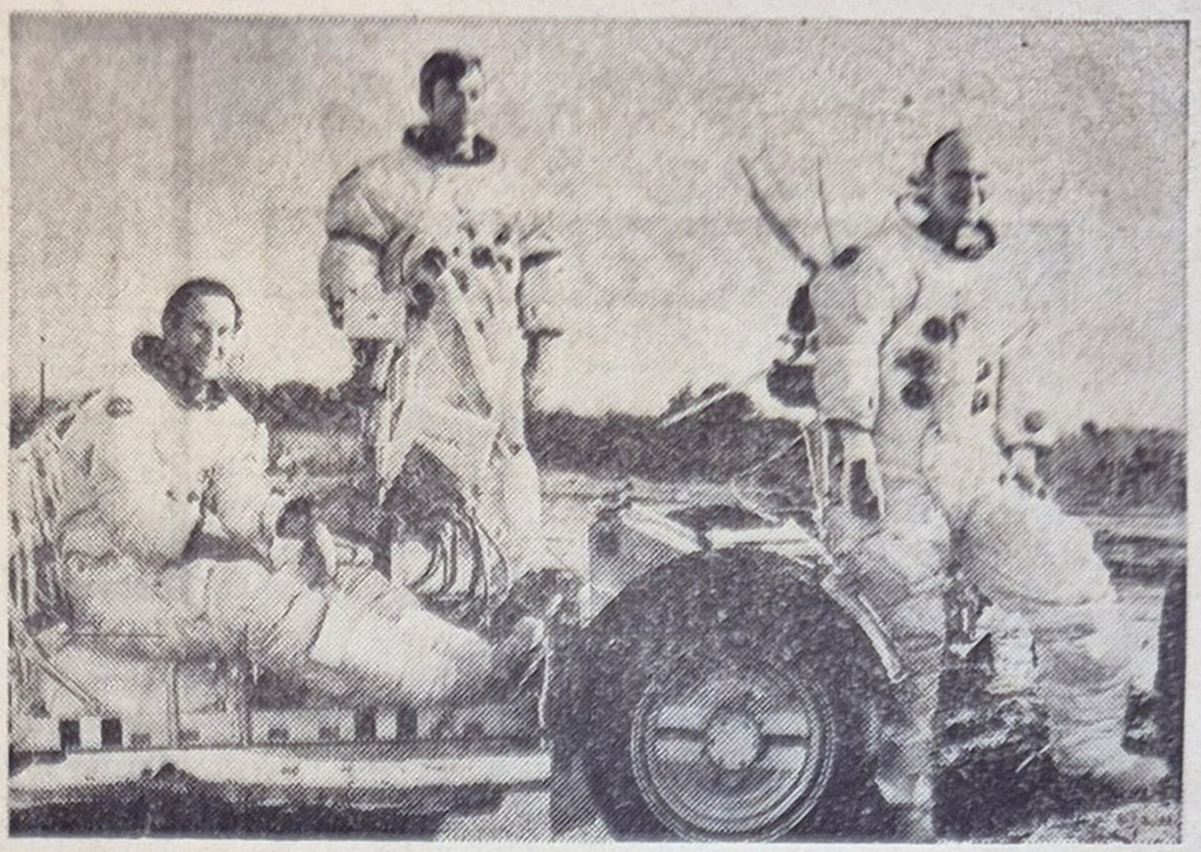

Oto trójka uczestników wyprawy „Apollo-16". Od lewej: Charles Duke, John Young oraz Thomas Mattingly.

DZIURA W ZIEMI

BIESZCZADY słyną z turystów i ropy. O turystach wypisano już morze atramentu. O ropie w Bieszczadach wiemy natomiast mniej. A tymczasem w trzech punktach tego regionu dokonuje się tzw. głębokich wierceń, mających wykryć złoża ropy.

Poszukiwania ropy zaczęto w Polsce na serio w 1962 roku. Tak zwane wiercenia głębokie (1 do 5 km w głąb ziemi) prowadzą dwa przedsiębiorstwa geologiczne: warszawskie i katowickie.

Tu gdzieśmy przyjechali, pracuje 35 osób, w tym 2 inżynierów i 3 techników. Potężne wiertarki wwiercają się przy pomocy specjalnych świdrów w twardą skałę. Robotnicy budują nad nimi wysoką wieżę, z której na stalowych linach zwisa specjalny wyciąg i sprzężony z nim mechanizm poruszający wiertło, napędzany energią elektryczną. Do otworu, którym może trysnąć ropa zamontowano szereg metalowych rur, przez które będzie ona odprowadzana do zbiorników.

Każda wydobyta próbka ziemi poddawana jest badaniu, czy nie widać w niej śladów poszukiwanej cieczy. Na razie dowiercono się 4.5 km w głąb, ale płynne złoto pozostaje nadal w ukryciu. Wiercenia jednak trwają, bo naukowe obliczenia wskazują, że właśnie tu należy się go spodziewać.

Przyjeżdżając na stanowisko geologów mieliśmy nadzieję zastać atmosferę z filmu „Dziura w ziemi". Zawiedliśmy się. Pod wieżą nie widać śladu nerwowości. Wszystko dbywa się planowo i spokojnie. I może tylko trochę rozrzuconych sprzętów przypomina tamtą atmosferę rozgardiaszu. Padają zdecydowane komendy inżynierów i majstrów: „Tak podnoś, powoli... Stop! Uwaga! Obrót!" Na powierzchnię wyjeżdża kolejny świder. Trzeba go zastąpić nowym. Ziemia jest oporna, pokłady skalne twarde, ostrza tępią się szybko.

Kiedy świder ukazuje się już nad otworem i podjeżdża w górę, przeżywamy chwilę nadziei. Może tryśnie... Ale nie, jeszcze nie... Nowy świder zjeżdża w dół. Może teraz?...

Nagle z jednej z rur bluzga strumień cieczy. „Ropa!" — myślimy przez moment. Ale inż. Smoleń, kierownik bazy, wyjaśnia, że to tylko woda. Przewidzieli ją na dzień wcześniej. Na ropę trzeba jeszcze poczekać.

Z filmu „Dziura w ziemi" pamiętamy taniec radości nafciarzy, gdy z szybu trysnęła ropa.

— To nieprawda — mówi kierownik budowy. — Na to nie ma czasu. Zresztą ropa nas nigdy nie zaskakuje. Wiemy o niej kilka dni wcześniej z analizy wyciąganej próby. I jak już tryśnie, to nie ma czasu na taniec. Trzeba uważać, żeby nie zapalił się towarzyszący jej gaz ziemny i żebyśmy się w niej nie utopili. Na radość przychodzi czas o wiele później...

Żegnamy się z nafciarzami, życząc im szczęścia. — „Szczęścia? — dziwi się inżynier Smoleń. — Chyba raczej jak najszybszego wykonania zadania. Bo ropa tu jest. Instytut Geologiczny sporządził dokładną dokumentację. Istnieje tylko kwestia czasu..." A swoją drogą, jak wiele zmieniło się od roku 1958, kiedy to Ignacy Łukasiewicz założył we wsi Bóbrka pod Krosnem pierwszy szyb. Wtedy nafciarze kierowali się intuicją. Dzisiaj wiercenia poprzedzają dokładne badania. Ryzyko błędu jest minimalne, a wprawiane ręcznie w ruch świdry zastąpiły skomplikowane maszyny poruszane prądem...

WOJCIECH PIELECKI

Foto: Dorota Bilska

Leutnant Danzig wykonał zadanie

Nazywał się Stanisław Schwallenberg, był harcerzem, instruktorem II Męskiej Drużyny Harcerzy w przedwojennym, zagarniętym przez Niemców Bytomiu. Kiedy Hitler rozpętał II wojnę światową, Stanisław Schwallenberg — jak wielu Polaków ze Śląska — został przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Jako niemiecki żołnierz znalazł się ze swoją jednostką na terenach radzieckiej Ukrainy, w rejonie Szepietowki i Slawuty. Tam zdezerterował do oddziału partyzantów radzieckich im. doktora Michajlowa, dowodzonego przez Antona Oduchę. Od tamtej pory — jak brzmi fragment jego opinii bojowej — „Stanisław Schwallenberg zasłynął jako mężny i nieugięty bojownik o sprawę narodów słowiańskich..." Był zwiadowcą, specjalistą od dywersji. Szczegółowo o jego losach będzie cie mogli przeczytać w książce z serii „Żółty Tygrys" pt. „Zaginiony ślad", która ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa MON.

Na zdjęciu: Stanisław Schwallenberg w 1943 r. Przebywał wówczas w Moskwie.

C. d. ze str. 1

poza tym dostępu w bezpośrednie sąsiedztwo mostu strzegą miny. A i teren wokół też nie sprzyja akcji. Wprawdzie z jednej strony las styka się z przyczółkiem mostowym, lecz żeby tam podejść i założyć pod przęsła ładunki wybuchowe, trzeba uprzednio przepłynąć rzekę. Z drugiej strony teren równinny, płaski, bez drzew i krzewów. Tak czy owak, nie można ryzykować bezpośredniego ataku, bo nim zbliżą się na odległość szturmową, Węgrzy wystrzelają ich jak kaczki. I w tym sęk. Bo z uzyskaniem dokładnej daty i godziny przejazdu kolejnego transportu przez most — łatwiej. Transport musi minąć po drodze Zdolbunowo, gdzie pracują ludzie Maksymienki, a stamtąd do Szepietowki będzie jechał jeszcze około dwóch godzin. Wystarczająco dużo, żeby zawiadomić o nadejściu pociągu, bo z Szepietowki do mostu na Horyniu jest niecała godzina jazdy rowerem... Tylko, że przedtem trzeba niepostrzeżenie zaminować przęsła. I tu koło się zamykało.

Wyglądało już na to, iż z zamiaru wysadzenia mostu trzeba będzie zrezygnować, kiedy przed Antonem Oduchą stanął miner oddziału, Pietrow.

— Jest sposób, towarzyszu dowódco!

— ...?

— Od czego Stanisław, no... Schwallenberg.

*

Dwa dni później nad brzegiem Horynia, w pobliżu mostu, pojawił się niemiecki oficer. Niejaki leutnant Joseph Danzig. Usiadł na kamieniu i zabrał się do łowienia ryb. Nie opodal łowił również ryby dowódca plutonu strzegącego mostu — węgierski porucznik Istvan Samusza. Między dwoma oficerami doszło do pogawędki, w wyniku której Węgier zaprosił swego niemieckiego kolegę do złożenia mu wizyty.

Zapoczątkowało to wzajemne kontakty, gdyż Węgier wyraźnie się nudził, a Niemiec też nie narzekał na brak czasu, nabierał w tych okolicach sił po ranie odniesionej na froncie. Niepoślednią rolę w tej znajomości odegrał fakt, iż niemiecki leutnant słabo, bo słabo, jednakże mówił... po węgiersku. A Węgier, oczywiście, był tym zachwycony. Toteż wierzył bez zastrzeżeń leutnantowi, kiedy ten opowiadał, że uczył się tego języka jeszcze przed wojną, w Hamburgu, choć w rzeczywistości... było to w Bytomiu. Węgier wyraźnie unikał rozmów o wojnie, najczęściej więc rozmawiali o futbolu. Być może dlatego, iż Węgrzy — o czym leutnant Danzig dobrze wiedział — wojowali wspólnie z Niemcami, gdyż zostali do tego zmuszeni przez własne, profaszystowskie rządy...

I oto pewnego dnia leutnant Danzig, z odbezpieczonym pistoletem w kieszeni, znów siedzi z porucznikiem Samuszą nad brzegiem rzeki. Jak zwykle — łowią ryby. W pobliżu rozleniwieni jesiennym słońcem, przechadzają się po moście wartownicy. Nie widzą — zresztą i porucznik Samusza także — jak na przeciwległym brzegu zanurza się w fale jakiś człowiek. Widzi go tylko leutnant Danzig... Wie, że jest to najlepszy pływak w oddziale Oduchy — Aleksiej Artamonow. Płynąc, ciągnie za sobą jakieś pakunki i niewidoczny w falach przewód...

Kiedy porucznik Istvan Samusza nadaremnie próbuje wykazać wyższość węgierskiego, przedwojennego futbolu nad niemieckim — Artamonow jest już właśnie pod mostem. Nie zauważony przez wartowników wspina się na przęsła i zakłada tam wyjęte ze szczelnego worka ładunki materiału wybuchowego. Wkręca zapalnik, potem łączy go z przewodem elektrycznym. Drugi koniec tego przewodu kryje się w nadbrzeżnych łozinach...

W kilka minut później porucznik Samusza wyciąga dorodnego szczupaka. Jednocześnie z głębi lasu odzywa się kilkakrotnie kukułka. Jest to znak dla leutnanta Danziga, że ładunki pod mostem zostały założone. Wobec tego z żalem, ale stanowczo, rezygnuje z zaproszenia na kolację u porucznika Samuszy, której koronnym daniem miał być ów szczupak. Niestety, porucznik Danzig ma jeszcze pilne sprawy do załatwienia, musi pożegnać się ze swoim węgierskim przyjacielem, który nie wie, jak niewiele dzieliło go od śmierci. Wystarczyło, żeby zobaczył Artamonowa i wszczął alarm...

Mija jeden dzień, drugi... Partyzanci czekają. Trzeciego dnia do ich siedziby przeniesionej w pobliże mostu przyjeżdża na rowerze najmłodszy partyzant w oddziale, Kola Truchan.*) W biegu zeskakuje z roweru i pędzi do Antona Oduchy.

— Dziś...

Jest godzina 14.12. Niemiecki transport z zaopatrzeniem na front stalingradzki minął Zdolbunowo punktualnie o godzinie 13.03. Na most — jeśli będzie biegł planowo — wjedzie między godziną 15.13—15.14.

Błyskawiczna zbiórka oddziału, podczas której Oducha jeszcze raz przypomina każdemu z partyzantów o jego zadaniu. Sprawdzają broń i amunicję. Wymarsz...

O godzinie 14.40 są już na miejscu.

Stanisław wyjmuje notes, skreśla na kartce kilka słów i wręcza ją Koli.

— Oddasz — mówi chłopcu — punktualnie o godzinie 15.12 węgierskiemu porucznikowi. Niech ją przeczyta, a później, jeśli zechce, niech uchodzi wraz ze swymi żołnierzami do nas. Do lasu! Ty będziesz przewodnikiem.

Zalegli w poszyciu lasu i nadbrzeżnych łozinach — i czekali. Wreszcie nad linią horyzontu, gdzieś daleko, ukazał się słupek dymu, zwiastujący zbliżanie się transportu. Wkrótce można było go już dostrzec wyraźnie. Dwie lokomotywy ciągnęły za sobą sznur wagonów...

W tym samym czasie Kola Truchan oddał porucznikowi Samuszy kartkę od leutnanta Daniziga.

„Za chwilę — czytał nie wierząc swoim oczom porucznik — *most strzeżony przez pański oddział wyleci w powietrze. Wraz z transportem. Grozi wam za to sąd wojenny. Mile wspominam wspólne chwile i dlatego proponuję, aby Pan — wraz ze swymi żołnierzami — dołączył do nas. Do partyzantów. Leży to także w interesie Węgier. Pański oddany przyjaciel, „leutnant" J. Danzig."*

Węgier zbladł, podbiegł do okna wartowni. Ale było już za późno. Transport wjeżdżał na most...

W kilka sekund później, gdy wagony znalazły się na środku mostu, Michaił Pietrow przekręcił uchwyt zapalarki.

Powietrzem targnął wybuch, przęsła mostu uniosły się w górę...

Leutnant Danzig wykonał zadanie. Niemiecki transport z bronią i amunicją nie dotarł pod Stalingrad.

W trzy godziny później, z kartką w ręce od leutnanta Danziga, węgierski porucznik Istvan Samusza**) przyprowadził w wyznaczone miejsce swoich ludzi. Partyzancki oddział Antona Oduchy powiększył się o pluton doskonale uzbrojonych żołnierzy...

ANDRZEJ PIELASA
Rys. J. Rocki

*) Radziecki pionier, zginął w rok później w boju z hitlerowcami. Pośmiertnie odznaczony tytułem. Bohatera Związku Radzieckiego.

**) Prawdopodobnie przeżył wojnę i mieszka obecnie w Budapeszcie.

WOLNOŚĆ, SWOBODA

Dziś następna grupa dyskutantów zabiera głos na temat wolności, swobody. Mówią o tym, czy o swobodę trzeba walczyć, czy nie warto, o tym kto ma wolność i o tych co jej nie mają.

Zdobyć zaufanie

JAKŻE KARINA PRZESADZA! Chce wolności i swobody. A czy ktoś ją przywiązał? Gdyby mówiła dokąd idzie, co robi, dorośli przestaliby wtrącać się w jej sprawy. Że to jest krępujące? Bujda na resorach. Ja zawsze mówię co się dzieje w szkole i mama nigdy mnie nie skrzyczała, gdy zdarzyło mi się wrócić później do domu. Staram się o wszystkim opowiadać i dlatego rodzice mnie znają, a dzięki temu ufają.

Karino! Opamiętaj się, nie jesteś jaśnie wielmożną panią, która żąda spełnienia każdego życzenia wedle swej myśli. Wolność i swoboda, to zbyt wielkie słowa dla egoistek.

Maryla II

Chcemy swobody

MYŚLĘ, że to istotny problem. Chcemy swobody, jest nam ona szczególnie potrzebna wtedy, gdy mamy ochotę się rozerwać, pójść do przyjaciół, na spacer. Pragniemy czuć się jak ludzie dorośli i mieć własne zdanie.

Joanna

Śmieszna dorosłość

LIST 14-LETNIEJ PANIENKI wydał mi się śmieszny, bo jakże można pisać o dorosłości mając tylko tyle lat? Osoba dorosła, to człowiek samodzielny, mający zawód, pracę. A czym jest Karina? Uczennicą szkoły podstawowej i kwita! To prawda, że jej rodzice nie wybrali dobrej metody wychowawczej, ale jestem przekonana, że w tym, co robią, widzą sposób na ochronę córki przed rozczarowaniem i rozgoryczeniem. I dlatego stosują metodę zakazów. Widocznie tłumaczenia nie dały rezultatów. Jestem starsza od Kariny i więcej rozumiem.

Zofia

Dorośli muszą się zmienić

DZIECKO OD NAJMŁODSZYCH LAT największym zaufaniem darzy właśnie rodziców i będzie tak zawsze pod warunkiem, że rodzice ich nie zawiodą. Jeżeli dziecko jest złe i skryte, to rodzice powinni mieć pretensje sami do... siebie. Żadnej myślącej istoty nie można zmusić do absolutnej szczerości, zwłaszcza gdy ktoś nie posiada autorytetu, zaufania lub jest wręcz znienawidzony.

Rodzice ograniczając swobodę i stale kierując postępowaniem córki pozbawiają ją samodzielnego myślenia. Zapominają, że mają do czynienia z prawie dorosłą dziewczyną, która wkrótce wejdzie w samodzielne życie i nie da sobie rady. Zabraknie jej bowiem doświadczenia, bo zawsze będzie miała wrażenie, że ktoś za nią stoi i każe jej tak lub inaczej postąpić. Rodzice powinni wreszcie uzmysłowić sobie, że są złymi wychowawcami.

„Ginette"

Nie ma wolności

SĄDZĘ, że nikt nie ma absolutnej wolności. Dorośli też nie mają swobody i wolności, choćby tylko dlatego, że ciąży na nich obowiązek wychowywania nas — swoich dzieci.

Maria

Ja mam wolność

MAM WOLNOŚĆ I SWOBODĘ. Nie polega ona na paleniu papierosów i włóczeniu się wieczorami. Jest to inna wolność, ja mam wolność wypowiadania swoich sądów i prawo wyboru przyjaciół. Rodzice dali mi swobodę, ponieważ wiedzą, że nie robię głupstw. Chodzę na prywatki, należę do klubu, mam wielu przyjaciół. W domu o wszystkim wiedzą, nie okłamuję rodziców. Najważniejsze, że mam prawo do wypowiedzenia się, do wyrażenia własnego zdania. W moim przekonaniu na tym właśnie polega wolność i swoboda w naszym wieku.

Dzidka

Czy to takie szczęście?

KARINO, gdybyś otrzymała absolutną wolność i swobodę, których żądasz czy byłabyś szczęśliwa? Wyobraź sobie: wychodzisz z domu i nikt nie pyta dokąd idziesz, przychodzisz... i jest tak samo, nikogo nie interesuje, że już jesteś w domu. Nie wiem, czy odpowiada Ci taka sytuacja, a przecież byłabyś wówczas wolna!

Jestem pewna, że z tą absolutną wolnością i swobodą byłoby Ci ciężko, czułabyś się zapomniana i opuszczona, niepotrzebna nikomu. Przyjemnie przecież jest wiedzieć, że ktoś w domu czeka, martwi się o Ciebie i kocha.

Bellinda

Oprac. R. JABŁOŃSKA
Fot. K. Adamowski

C. d. ze str. 1

„TYSKIE MELODYCZKI"

Na defiladach z okazji różnych uroczystości maszerują paradnie czwórkami budząc ogólny zachwyt swoją grą, młodością, urodą i kolorowymi strojami. A na czele, jak nakazuje tradycja wszystkich orkiestr dętych, kroczy tambor-major, czyli przejęta swoją rolą pierwsza dyrygentka zespołu Bożena Szymczyk.

Ta niezwykła Żeńska Orkiestra Dęta powstała z inicjatywy Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego i Cukrowniczego przy jedynym w kraju Technikum Browarniczym w Tychach na Śląsku, którego dwie trzecie uczniów stanowi młodzież żeńska. Obok 100-osobowej żeńskiej orkiestry z Halle (w NRD) „Tyskie melodyczki" — bo tak je teraz na Śląsku popularnie nazywają — są drugą tak liczną żeńską orkiestrą dętą w Europie, a być może i na świecie.

— W orkiestrze grają nasze najlepsze uczennice — informuje dumna ze swoich pupilek dyrektorka Technikum mgr Helena Jarosz. — **Obowiązuje bowiem warunek, który bardzo dodatnio wpłynął na dyscyplinę i na wyniki nauczania, że do naszej orkiestry mogą należeć tylko piątkowe i czwórkowe uczennice. Obok dziewcząt z Technikum, w orkiestrze grają także dziewczęta z sąsiedniej szkoły muzycznej...**

Tak więc przynależność do tego muzycznego zespołu stanowi wyróżnienie za rzetelną pracę w szkole. Nic więc dziwnego, że gdy ulicami miasta idą „melodyczki" w biało-czerwonych mundurach wiadomo, że są to również najlepsze uczennice. Popularna melodia „Orkiestry dęte" w wykonaniu „tyskich melodyczek", będąca ich pierwszym i popisowym „kawałkiem", dała więc początek nowej tradycji — tradycji dętych orkiestr kobiecych. Być może, za przykładem Tych, orkiestry takie powstaną i w innych sfeminizowanych zawodach, by konkurować z tradycyjnymi orkiestrami męskimi kolejarzy, górników, czy strażaków...

„TYSKIM MELODYCZKOM" życzymy wiele pięknych melodii i dalszych sukcesów zarówno w szkole, jak i w grze na tych wszystkich instrumentach, których nie udało nam się w komplecie wyliczyć. (s.j.w.)

Foto: M. Kalinowski

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (4)

Nocna wizyta

ZAPADŁA JUŻ CIEMNA NOC. Tylko gwiazdy błyszczały na ciemnym firmamencie i nie mogły nawet przejrzeć się w mętnej fali rzeki, na której po zachodzie słońca osiadła gęsta mgła. Łódź znajdowała się tuż pod wysokim brzegiem, a wznoszący się nad nim wał zakrywał ją całkowicie przed spojrzeniami przechodniów.

Od czasu do czasu dochodziła ze wsi murzyńskiej melancholijna melodia krótkiej piosenki, niekiedy mieszając się z pobożną pieśnią. Ludzie z łodzi ułożyli się już do snu pod moskitierami, bo o zmroku i przy bezwietrznej pogodzie moskity aż nadto dawały się we znaki. Nie bacząc na to, stary Poleridge siedział ze swoim pieskiem na dziobie łodzi pykał krótką fajkę i tylko od czasu do czasu wyjmował ją z ust, nasłuchując szmerów od strony brzegu. Wydawało się, jak gdyby na kogoś czekał. Właśnie po raz czwarty napychał glinianą fajkę drobno krajanym ciężkim tytoniem, gdy w górze, znad brzegu, zaczęła się sypać ziemia. Jamnik cicho warknął.

Kupiec odwrócił szybko głowę, nie ruszył się jednak ani trochę ze swego miejsca na przednim pokładzie, póki się nie zorientował, że jakaś bardzo ciężka postać schodzi z nasypu na kładkę, przerzuconą z łodzi na ląd.

— Halo! — zawołał stary. — Kto tam?

— Psst! — przerwał mu ostrzegawczy głos przybysza, na co kupiec uśmiechnął się pod nosem.

—No,kto tam? — przyciszonym głosem spytał Poleridge, uspokajając coraz głośniej ujadającego psa, gdy spóźniony gość szczęśliwie znalazł się na pokładzie. Przybysz, którego czarną twarz na próżno starał się kapitan rozpoznać w ciemnościach, nie chciał wdawać się tutaj w żadne rozmowy. Nawet w nocy nie czuł się pewny na otwartym pokładzie, blisko brzegu.

— Chodźmy na dół — szepnął i zsunął się po kilku stopniach prowadzących do małej kajuty. Widocznie dobrze orientował się w tego rodzaju łodziach.

Kupiec pozostał jeszcze chwilę na pokładzie. Rozejrzał się raz jeszcze, a przekonawszy się, że nikogo więcej nie ma na brzegu, poszedł za Murzynem w głąb łodzi. Psa zostawił na pokładzie, nakazując mu czuwanie.

Na dole wyjął z przegródki zapałki, zapalił lampę na stole i przyjrzał się swemu późnemu gościowi, który trzymając kapelusz słomkowy w swoich dużych pięściach, stał oparty o drzwi.

— Ach, to ty, Salomonie! — zawołał, gdy przysłoniwszy ręką rażące go w oczy światło lampy rozpoznał twarz znajomego Murzyna. — Tak późno, mój chłopcze? No, jak ci się powodzi?

— Dziękuję, massa [1]) — powiedział Murzyn. — Dosyć źle, jak to mówić. Nie móc wcześniej. Massa Hoof chodzić wszędzie między chatami.

— Massa Hoof? Kto to jest massa Hoof?

— To nadzorca, prawdziwy diabeł w ludzkim ciele. On pilnować zawsze, gdy tu łódź przybić, żeby biedny Murzyn nigdy nie mieć przyjemności. Są bardzo źli buckras [2]) na świecie, massa Poleridge.

— O tak, mój chłopcze, masz rację — powiedział stary. — A wasz mister Hoof, jak go nazwałeś, wcale nie wygląda na to, żeby należał do lepszych. Co przyniosłeś?

— Dziś wieczór nic — szepnął ostrożnie Murzyn. — Ale czy tu nikt nie może zejść z nasypu?

— Nie bój się — powiedział kupiec. — Mój mały piesek na pokładzie jest bardzo czujny.

— Dobrze, dziś wieczór nic nie przynieść — powtórzył czarny zupełnie uspokojony — ale nad ranem przyjść z produktami obaj moi chłopcy i kilku innych. Massa Poleridge przecież przyrzec przywieźć whisky?

— Mam więcej, niż wam potrzeba, Salomonie — uśmiechnął się kupiec. — Mam około trzydziestu beczek — wystarczy?

Czarny ukazał dwa rzędy zębów bielszych od polerowanej kości słoniowej.

— Bardzo dobrze, massa — kiwał się z zadowolenia. Bardzo wiele dobrze. Salomon i Sambo przynieść dzbany i antałki.

— Antałki! Halo, mój skarbie, myślisz, że będę wam lał whisky jak z kranu?! Na północy galon zdrożał co najmniej o pięćdziesiąt centów, więc jeśli mi nie dacie nic porządnego w zamian, zatrzymam ją raczej na pokładzie.

— Coś porządnego? — powtórzył Salomon zdziwiony. — Massa wiedzieć, my przynieść kury, jaja, orzechy, bataty.

— Wiem, wiem, ale szczególnie zależy mi na prosiakach — powiedział kupiec. — Karmy dla zwierząt mam aż nadto na pokładzie, a w dalszej podróży mógłbym je korzystnie sprzedać.

— Prosiaki tak kwiczeć — powiedział bojaźliwie Murzyn.

— Kwiczą? Tam do diabła! — zaśmiał się kupiec. — Przecież już poradzicie sobie z nimi, żeby nie urządzały przedstawienia.

— Pewnie, umieć się obchodzić z nimi — szepnął Salomon. — Prosię być dziwaczne zwierzę i kwiczeć, kiedy mieć ochotę, czy chwycić za ucho, czy za ogon. A massa Hoof zjawiać się jak diabeł, gdy słyszeć kwiczeć prosięta.

— A gdzie śpi massa Hoof?

— Porządny kawałek stąd, z dala od chat murzyńskich, w małym domku z werandą — odpowiedział Salomon z uśmiechem.

— No widzisz, mój drogi — powiedział kupiec. — Tak też myślałem i dlatego tak daleko tutaj w górę podpłynąłem; tu możecie ze wszystkim przedostać się do mnie przez gaj pomarańczowy. A więc nie zapomnij o prosiakach. Przed świtem będę na nogach i dam wam, czego zechcecie. A czy macie trochę gotówki?

— Gotówki? Tak, massa, ale niewiele. Sip mieć pieniądze i Lucy — Lucy wiele sprytna dziewczyna, ale zła, być bardzo zła. Nie wejść do nieba po śmierci.

— To nas nic nie obchodzi, mój chłopcze — powiedział kupiec. — Przyślij mi jednak jutro w południe dziewuchy, które mają pieniądze, i powiedz im, że przywiozłem dużo chustek, wstążek, świecidełek i wiele ładnych rzeczy. A może mogłyby przyjść jutro po fajerancie?

— Po fajerancie, nie może być — powiedział Salomon kiwając głową w zamyśleniu. — Massa Hoof nikogo nie wypuści po fajerancie, zwłaszcza dziewczyn, w południe lepiej, ale muszą się pospieszyć. Tylko godzina przerwy. Teraz już i ja musieć iść. Hm, czy whisky tym razem być dobra, massa?

— Możesz ją spróbować, stary draniu — zaśmiał się kupiec — ale załatwisz porządnie moje sprawy?

— Naturalnie, massa — odpowiedział Murzyn z zadowoleniem.

Jankes wziął stojącą obok niego kamionkę, zdjął z gzymsu kubeczek blaszany i napełnił go do połowy trunkiem.

Murzyn pochwycił kubeczek podsunięty mu przez kupca. Już go podnosił do ust, gdy pies zaczął szczekać. Wystraszony usiadł, patrząc z przerażeniem na białego, który również uważnie nasłuchiwał. W tej chwili pies się uciszył, a Poleridge powiedział:

— Wypij wpierw swoją whisky, a potem zobaczymy, o co chodzi mojemu jamnikowi.

— Gdyby to być massa Hoof — szeptał przerażony Murzyn — on to by zabić Murzyna, gdyby znaleźć tu na obcej łodzi. — Znów nasłuchiwał, potem jednak wziął kubek, skosztował trochę.

Kupcowi również zależało na tym, żeby jeszcze teraz nikt nie zauważył Murzyna na jego łodzi. Gdy ubije z nimi interes i wyciągnie z nich, ile się da, no to niech wtedy i sam nadzorca dowie się o tym, że sprzedawał im zakazaną wódkę.

W kilku słowach polecił Salomonowi, żeby siedział spokojnie na dole, póki się sam nie zorientuje w sytuacji na górze, i ruszył na przód łodzi, skąd mógł się wychylić do połowy ciała przez przedni pomost i rozejrzeć się.

Przez cały ten czas pies kręcił się niespokojnie, a choć nie szczekał, pomrukiwał gniewnie. Widocznie nie wszystko było w należytym porządku na brzegu. Toteż stary Poleridge radził Murzynowi, by wstrzymał się jeszcze trochę z pójściem na ląd, ale Salomon chciał, by umówione rzeczy jeszcze przed świtem dostały się na łódź, bo o tej porze massa Hoof nie wejdzie im w drogę.

— Choćby teraz tam stać — śmiał się Murzyn — nic nie szkodzi. Salomon być taki mądry jak buckra. Może długo stać na górze, zanim znaleźć Murzyna — dokończył Salomon i podszedłszy bez wahania do stołu, zdmuchnął lampę. — Nim dzień Salomon być tutaj.

C.D.N.

---

[1]) massa — tytuł nadawany białym przez Murzynów zamiast master (pan).

[2]) buckra — w jednym z afrykańskich narzeczy murzyńskich znaczy „diabeł".

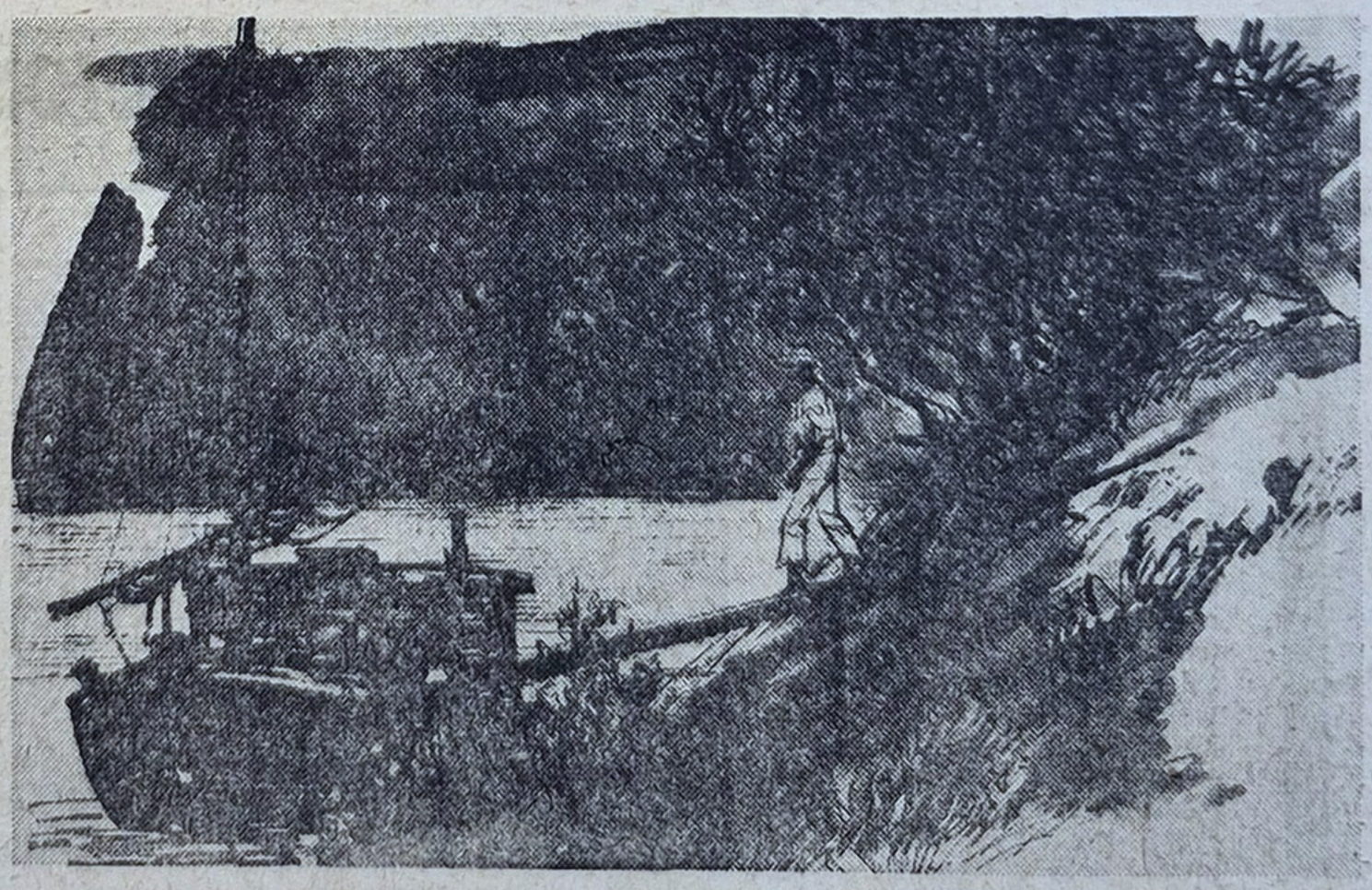

Rys. St. Rozwadowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nakład 422 000. Zam. 1490. A-66

KIM ZOSTAĆ?

Zanim zjadą pod ziemię

SPOGLĄDAM w długą perspektywę głównego chodnika sztolni. Łukowym sklepieniem wspiera go żelazna konstrukcja słupów. Po środku, na szynach, stoi elektryczny wózek.

Gdyby wprowadzono mnie tutaj zawiązawszy przedtem oczy, byłabym przekonana, że jestem w prawdziwej kopalni. Tymczasem znajdujemy się w sztolni ćwiczebnej przeznaczonej do zajęć praktycznych przyszłych górników. Jest dokładną kopią nowoczesnej kopalni. Została urządzona pod ziemią i zajmuje ogromny obszar na tzw. polach szkoleniowych kopalni. Oprowadzają mnie po niej instruktor górnictwa pan Edgar Mrukwa i jego uczniowie z kl. II c. Przed zejściem pod ziemię przebrali się w ochronne kombinezony. Na głowach mają górnicze hełmy, w rękach latarki i kilofy.

Podchodzimy do ściany i chodnika węglowego, zwanego szybkościowym. Zainstalowane są tutaj dwa przenośniki — „Grot" i „Skot", które jednocześnie transportują węgiel. Chłopcy wraz z instruktorem z wyraźną dumą pokazują swoje „oczko w głowie" — hydrauliczną zabudowę ściany, to znaczy umocowane u góry i u dołu na szynach stalowe wsporniki które pod ciśnieniem oleju przesuwają się korytarzem węglowym w tę stronę, gdzie po wyrąbanym węglu pozostaje w ścianie puste miejsce. Nie trzeba więc w kółko budować nowych konstrukcji podtrzymujących strop. Nad zabudową hydrauliczną zainstalowana jest kamera telewizyjna. W dyspozytorni znajdującej sie nad ziemią inni uczniowie mogą śledzić na ekranie zajęcia praktyczne swoich kolegów.

Na samym końcu sztolni niespodzianka! Znajdujemy się w pięknie urządzonym klubie ZMS „Filar", gdzie można wypić kawę, zagrać w szachy czy spędzić wieczór przy muzyce. W drodze ze sztolni do szkoły zwiedzamy warsztaty — ślusarnię, kuźnię, spawalnię i stolarnię. W tej ostatniej praca wre całą parą. Pachnie świeże drewno i pokost. Uczniowie budują jednostki żaglowe. Już w tym roku odbędą na nich szkolenie żeglarskie w ośrodku sportowym w Giżycku, który jest własnością kopalni. Obecnie 60 uczniów przechodzi teoretyczny kurs żeglarstwa.

A oto i szkoła. Rzadko widzi się tak nowocześnie i znakomicie wyposażone pracownie przedmiotowe. Jest ich 13.

Pracownia maszyn górniczych to cała wystawa modeli wszelkich górniczych urządzeń: przenośników, wrębiarek, kolejek czy nawet kombajnów. Wiele z nich to prace dyplomowe uczniów. Pulpity sterownicze w pracowni elektrotechnicznej, silniki i aparaty robią wrażenie ogromnego mózgu elektronowego, który spogląda na nas ślepiami setek kolorowych światełek. W gabinecie języka polskiego nauczycielka demonstruje nagrane na taśmie magnetofonowej lekcje i odpowiedzi uczniów. A wreszcie sala, w której rolę egzaminatorów spełniają... maszyny. Uczeń staje przed takim urządzeniem i w 10 minut musi odpowiedzieć na 10 pytań, po czym maszyna wystawia ocenę. Absolutnie obiektywną!

*

Była to wizyta w Zasadniczej Szkole Górniczej przy kopalni „Wirek Nowy" w Rudzie Śląskiej. W szkole, w pełnym znaczeniu tego słowa, nowoczesnej. I na dodatek takiej, która dba o swoich uczniów. Np. na ferie wiosenne grupa chłopców z Kraśnika Lubelskiego (sporo uczniów pochodzi z tego powiatu) została odwieziona do domu i przywieziona z powrotem specjalnym autokarem!

Przyjemnie jest się uczyć w takiej szkole!

BARBARA SKÓRSKA

Foto: K. Adamowski

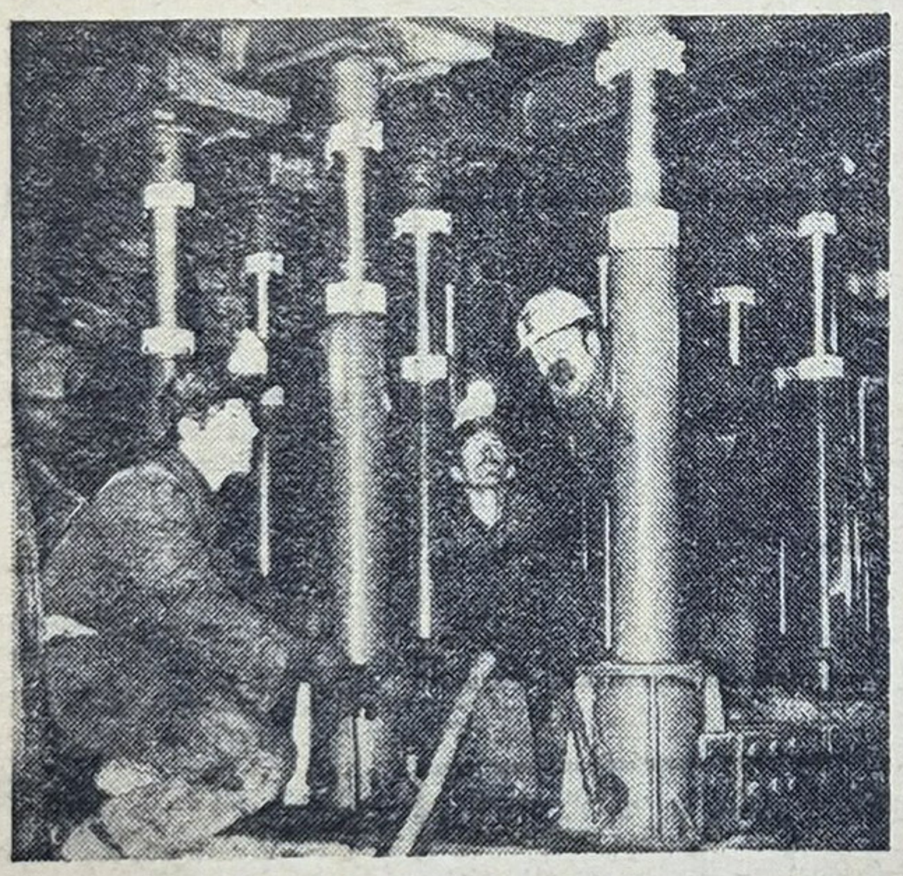

Spróbuj Rozwiązać

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisanie ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym należy pamiętać, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiazanie: przysłowie perskie. Ciekawostką tego zadania jest to, że rozwiązania obydwóch diagramów są identyczne, oraz, że zadanie można rozwiązać na różne sposoby, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,

b) można rozwiązać tylko dolny diagram,

c) w razie trudności w rozwiązywaniu można wykorzystać obydwa diagramy,

d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

Znaczenie wyrazów pomocniczych (1)

Rywalizuje z „Mazowszem" = 2—11—15—9—18.
Miasto w Górach Świętokrzyskich = 6—7—17—6—4—14—22.
Przewidywanie np. pogody = 16—13—20—19—14—20—21—12.
Częściowo zmienione wydania gazety = 3—1—10—12—6—8—5.

17	18	14	5	19	20	.	6	21	22	14	1
.	11	12	10	12	13	14	4	15	.	16	4
1	2	3	4	5	6	7	.	8	5	9	10

BLIŹNIĘTA MA!

1	2	3	4	5	6	7	.	8	5	9	10
.	11	12	10	12	13	14	4	15	.	16	4
17	18	14	5	19	20	.	6	21	22	14	1

Znaczenie wyrazów pomocniczych (2)

Urodzony w czepku = 9—21—6—21—17—2—6—4—12—13—21.
Ponoć każdy jest najtrudniejszy = 16—20—6—21—15—10—5—18.
Szkoła średnia = 19—4—3—14—12—21—8—1—3.
Podziemne pomieszczenia pod dużymi budowlami = 11—20—6—7—22.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na poczt6wce: „Bliźnięta nr 2". Do rozlosowania: BONY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 20 (2116)

POZIOMO: balkon, szczyt, rzeczownik, szpara, tenis, oprawa, kangur, przepis, nutacja, pogrom, brzana, aleja, sprawa, rachmistrz, Tajwan, dratwa. PIONOWO: szczep, szpada, Utrata, Wietnam, brzask, koniugacja, nektar, rezygnacja, wapno, autor, kwestia, Poprad, malina, baszta, zbroja, nawias.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Witold Brożek** — Kraków, 2) **Mirosław Ćwiek** — Kielce, 3) **Barbara Górska** — Bydgoszcz, 4) **Jolanta Heczko** — Ustroń, 5) **Bogusław Jędryszka** — Warszawa, 6) **Marian Fik** — Janowiec, 7) **Ewa Karwowska** — Płonna, 8) **Jacek Kurowski** — Kalisz, 9) **Witold Misztela** — Piotrków Trybunalski, 10) **Wojciech Pawełczyk** — Kielce.

BIURO POŚREDNICTWA „ŚWIATA MŁODYCH" PRZEDSTAWIA DZIŚ

ZASADNICZE SZKOŁY GÓRNICZE I TECHNIKA GÓRNICZE

MOŻNA W NICH ZDOBYĆ zawód górnika technicznej eksploatacji złóż, mechanika maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, mechanika maszyn i urządzeń przeróbczych, montera teletechnicznych urządzeń w górnictwie.

Wszyscy absolwenci mają zagwarantowane zatrudnienie, gdyż już z chwilą wstępowania do szkoły zawierają odpowiednią umowę z zakładem pracy. Tym, którzy przystąpią do pracy bezpośrednio po ukończeniu szkoły, zalicza się trzy lata nauki do uprawnień urlopowych. Otrzymują oni wynagrodzenie 94 zł dziennie, a po półrocznym okresie pracy 106 zł dziennie. Mają pierwszeństwo w uzyskaniu mieszkania spółdzielczego. Ci, którzy wyróżniają się w pracy, są po roku kierowani przez kopalnię do drugiej klasy technikum dla pracujących, w którym nauka trwa cztery lata. Ponadto zasadnicze szkoły górnicze uprawniają absolwentów do wstępu do 3-letniego technikum dla młodzieży niepracującej.

Nauka w ZSG trwa trzy lata. Wszyscy otrzymują stypendium. W pierwszej klasie — 400 zł, w drugiej — 500 zł, w trzeciej — 700 zł miesięcznie oraz pełne umundurowanie. Uczniowie wyróżniający się dobrymi postępami w nauce i nienagannym zachowaniem mogą otrzymać 25 proc. tzw. premii od otrzymywanego stypendium oraz cenne nagrody rzeczowe po zakończeniu każdego roku szkolnego. Kończący trzecią klasę z wynikiem bardzo dobrym dostają w nagrodę uroczysty mundur górniczy. Przy szkołach są internaty dla wszystkich uczniów zamiejscowych.

Przyjęcie do ZSG odbywa się bez egzaminu wstępnego. Warunkiem jest ukończenie szkoły podstawowej, nie przekroczony 18 rok życia oraz bardzo dobry stan zdrowia. Dziewczęta mogą stanowić 15 proc. ogółu uczniów. Zatrudniane są one przy pracach na powierzchni kopalni.

W 4-letnim technikum górniczym obowiązują te same wymagania oraz zdaje się egzamin z języka polskiego, matematyki i fizyki. Do wszystkich szkół górniczych przyjmowani są uczniowie z całej Polski.

Podanie wraz z życiorysem, dokumentem urodzenia, świadectwem szkolnym i wynikami badań lekarskich można wysyłać pod adresem: Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, Zarząd Szkolenia Zawodowego, Katowice, ul. Powstańców 30.

(bs)

DELFIN

ISTOTA MYŚLĄCA?

Człowiek często przypisuje delfinom wiele pozytywnych cech właściwych dla gatunku ludzkiego. Mówi się o ich niezwykłej inteligencji, wielkiej sympatii i przyjaźni jaką zwierzęta te z niezrozumiałych względów darzą człowieka. Czy więc naprawdę delfin jest „morskim" odpowiednikiem myślącej istoty?

Rybacy łowiący w przybrzeżnych wodach południowo-wschodniej Azji są przekonani, że delfiny zapędzają im ryby do sieci. Niektóre typy słodkowodnych delfinów żyjące w rzekach południowej Ameryki cieszą się szacunkiem miejscowej ludności ponieważ wierzy ona, że delfiny wyciągają na brzeg topielców.

Za tezą — delfin należy do istot myślących — przemawia budowa jego mózgu. Posiada on wiele cech podobnych do mózgu człowieka. Jego wagą u niektórych gatunków osiąga 1670 gramów, gdy tymczasem mózg dorosłego człowieka dochodzi do około 1500 gramów.

Próby nawiązania kontaktu człowieka z delfinem nie dały na razie istotnych rezultatów. Nauczono je odpowiadać na zew i reagować na polecenia, nikomu nie udało się jednak znaleźć „języka", którym można by przekazywać abstrakcyjne pojęcia.

Delfiny posiadają natomiast w wysokim stopniu rozwiniętą zdolność porozumiewania się między sobą Przy pomocy dźwięków przypominających piski i poświstywania sygnalizują niebezpieczeństwo, wabią samice itp.

Delfiny pomagają sobie wzajemnie. Czasem, mimo niebezpieczeństwa płyną naprzeciw statkom rybackim usiłując przegrodzić im drogę do trafionego harpunem pobratymca. Ciekawy wypadek zdarzył się na wodach przybrzeżnych koło Los Angeles. Poraniony delfin oszołomiony z bólu i strachu tłukł się o ścianę nabrzeża Kiedy opadł na dno podpłynęły dwa inne delfiny, zaczęły go podtrzymywać i wyciągnęły na powierzchnię, aby mógł zaczerpnąć powietrza.

Zadziwiająca jest również opieka jaką otaczają brzemienną samicę jej „przyjaciółki". U delfinów okres brzemienności trwa 330 dni. Przy porodzie ma'ego ważącego około 15 kg delfinka asystują dwie „pielęgniarki". Pływają one wokół rodzącej pomagając jej w określonych sekundach wynosić na powierzchnię malca, aby mógł zaczerpnąć powietrza. Ta opieka trwa przez cały okres „niemowlęctwa".

Delfin pozbawiony zmysłu powonienia odznacza się dobrym wzrokiem. Posiada również szósty zmysł, coś w rodzaju dźwiękolokacji. Umiejscawia znajdujący się pod wodą przedmiot odbierając odbite od niego echo. Jeden z zoologów amerykańskich badając delfiny wykazał, że pływając z zawiązanymi oczami z łatwością przepływają między rozstawionymi w wodzie przedmiotami, a nawet potrafią bezbłędnie odróżnić 4-centrymetrową kapsułkę napełnioną kamykami od identycznego rozmiarami kawałka ryby.

(Oprac. jk)

MINI NA „MAXI"

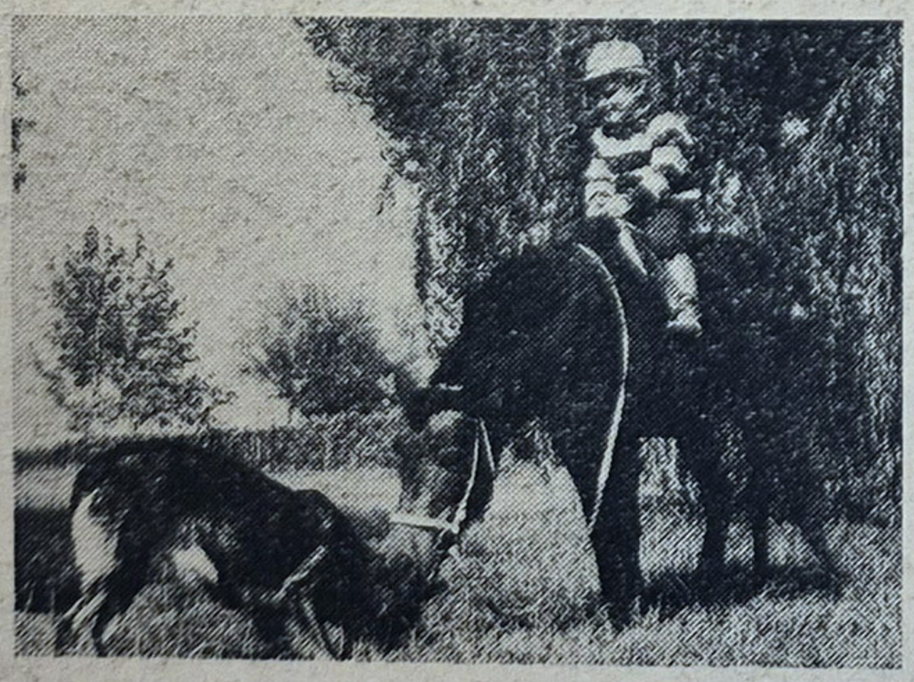

„MAXI" — to imię konia-kucyka, którego właścicielem jest Ferenc Megyeri z miejscowości Lajosmizse (Centralne Węgry). Kucyk liczy sobie już 32 lata. W okresie swojej młodości „Maxi" używany był jeszcze jako siła pociągowa. Obecnie służy już tylko do przejażdżki dzieciom podczas wakacji letnich, będąc dla nich wielką atrakcją.

Na zdjęciu — mini-właściciel konia podczas codziennej przejażdżki na kucyku „Maxi". (jk)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Ja szperam (w Waszych listach) ty szperasz, on szpera, wszyscy szperamy i co? NIC! W Waszych listach znajduję wciąż te same, stare jak świat (Młodych) dowcipy. Na sto listów jeden lub dwa zawierają coś wyszperanego z głową.

Krasnoludek powiedział, że już po prostu wszystko co było do wyszperania — zostało wyszperane. Została pustynia bez odrobiny humoru, a wiadomo, na pustyni śmieją się tylko hieny i to bez żadnego powodu.

Może to i racja, ale mnie się zdaje, że nie jest jeszcze tak źle i że wkrótce Wasze listy zawierać będą setki doskonałych dowcipów. W nadziei na ziszczenie moich przewidywań ogłaszam:

TYDZIEŃ SZPERANIA DLA RZEPA. ZA NAJLEPSZE WYSZPERANE DOWCIPY — NAGRODY KSIĄŻKOWE! (Z DEDYKACJĄ RZEPA!)

Uff! Teraz mogę spokojnie poczekać na pana listonosza.

*

Proponuję nową zabawę: Oto kilka niedokończonych rysunków-zagadek. Spróbujcie zgadnąć co one miały przedstawiać, dokończcie po swojemu każdy rysunek i przyślijcie. Najlepsze prace wydrukuję.

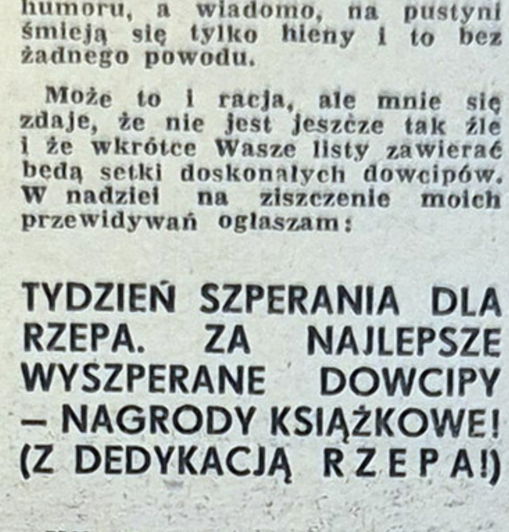

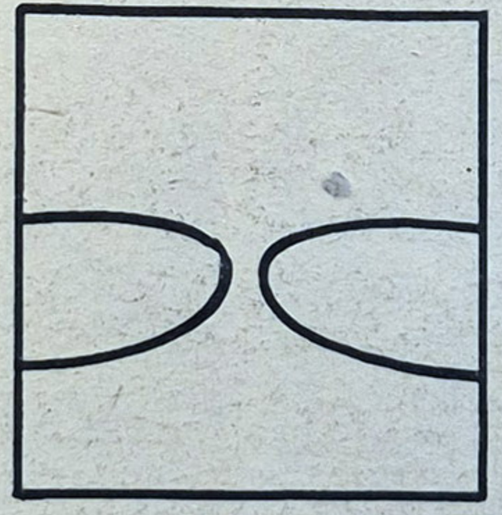

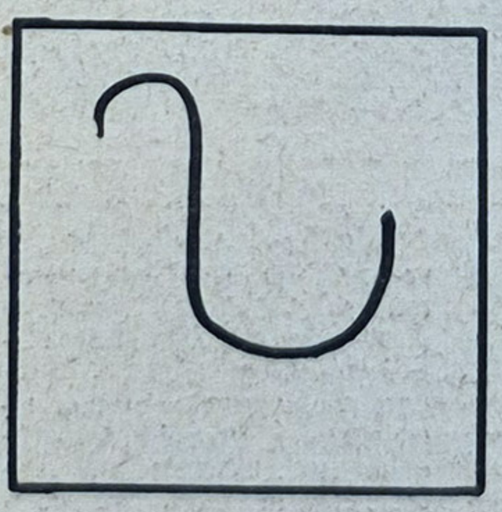

Bo jestem ciekaw co też wymyślicie na podstawie tych moich bazgrołów.

Wasz RZEP

— Czy ten twój elektryk nie umie wycierać nóg?!

rys. W. Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— To nie ważne, czy jest ładna. Jej ojciec ma budkę z lodami!

Lidka Ogonowska
z Głowaczowa

— Powiedz mi co jest najlepszym przewodnikiem ciepła?

— Kaloryfer, panie profesorze, „Czternastolatek"

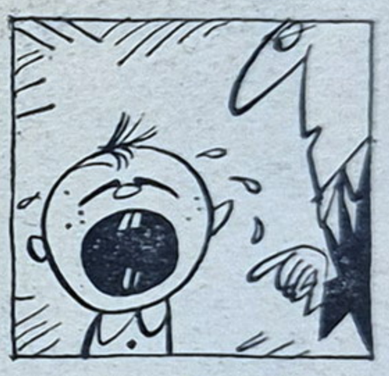

— Czemu płaczesz?
— Uderzyłem się!
— Gdzie?
— Na korytarzu.
— Ale w jakie miejsce?
— W klamkę.

Marek Gajdziński
z Warszawy

Andrzej Militowski z Wrocławia przysłał kilka własnych pomysłów. Oto jeden z nich:

JAMNIK — RACJONALIZATOR

W ZOO

— Wyjście do miasta tędy?

rys. W. Lewiński